TYGODNIK WILENSKI.

N. 12.

Dnia 30. Czerwca 1822 roku, v. s.

TRZEY BRACIA Powieść Chinska.

W mieście *Vou-si*, należącém do starego miasta *Tchang-tcheou*, w prowincyi *Kiangnan*, mieszkała miernego stanu pewna, złożona z trzech braci familiia, z których naystarszy zwał się *Liu* diament, średni *Liu* skarb, a naymłodszy *Liu* perła. Ten ostatni za młody do poięcia żony: dway zaś piérwsi byli iuż żonaci. Naystarszego żona zwała się *Ouang*, a średniego *Yank*. Obie z natury obdarzone były mamiącémi powabami piękności.

Liu skarb, nadzwyczaynie lubił grę i wino. Żadna w nim skłonność nie okazywała się do dobrego: zupełnie wtém podobną mu była żona iego: cnota nie miała dla niéy żadnych powabów. Przeciwnie bratowa iéy Ouang, była wzorem skromności i dobrego się rządzenia. Serca więc dwóch tych kobiét, zgodnie dosyć z sobą żyiących, słabo tylko były z sobą złączone.

Ouang, miała syna sześcioletniego nazwiskiem *Hi-eul*, syn radości, którego nad życie kochała. Dziecię to, bawiąc się dnia pewnego na ulicy z sąsiedzkiémi dziećmi,

w czasie uroczystéy processyi wpośród ludu zginęło i wieczorem nie powróciło do domu. Strata ta, pogrążyła nieszczęsnych rodziców w głębokim smutku. Naprożno czyniono wszelkie ogłoszenia, naprożno po wszystkich ulicach miasta szukano: wszelkie ich starania były nadaremne. Naymnieyszéy nie powzięto wiadomości pocieszaiącéy strapione ich serca. Liu iego oyciec, nieutulony w swym żalu, w głuchym zatopiony smutku, przedsięwziął opuścić dóm swóy, gdzie mu wszystko przypominało stratę ukochanego Hi-eula. Pożyczywszy od iednego ze swoich przyiaciół pewnéy summy, przedsięwziął prowadzić handel, w nadziei, iż w podróżach w tym celu przedsiębranych, znaleśdź może swóy skarb stracony. Zaięty zupełnie synem, nie czuł ukontentowania ze zbiorów odnaszanych z handlu. Nie opuszczał go iednak; owszem przez pięć lat ciągle go prowadził; nie oddalaiąc się zbytecznie od domu swego, dokąd każdego roku powracał i całą tam iesień przepędzał.

Po tylu upłynionych latach, nie powziąwszy naymnieyszéy wiadomości o swoim synie, miał go za zupełnie straconego dla siebie; a nie maiąc nadziei nowego potomstwa ze swéy żony, postanowił rozerwać dręczące go myśli podróżą do innych prowincyy. Zebrawszy nieiaki fundusz ze swego handlu, puścił się w przedsięwziętą

wędrówkę. W drodze złączył się z nim pewny bogaty kupiec, który poznawszy iego zdatność do handlu, znakomite mu zyski ofiarował. Chęć zbogacenia się, uwolniła od trosków dotąd go dręczących. Zaledwo stanęli w prowincyi Chan-si, wszystkie ich układy naypomyślniéyszy wzięły obrót. Przedaż towarów była szybka i zysk wielki. Opłata odłożona z powodu dwóletniego głodu pochodzącego z nadzwyczaynéy suszy, którą kray ten był dotknięty: nadto choroba długa, którą Liu był złożony, zatrzymały go w téy prowincyi przez trzy lata. Powróciwszy nakoniec do zdrowia i odzyskawszy piéniądze, udał się na powrót do swego kraiu.

W téy podróży zatrzymał się dla odpoczynku w okolicy Tochin-lieou, postrzegł tam na drodze niebieski pas płócienny, wązki a długi, podobny do trzosa, w którym pospolicie podróżni pieniądze chowaią. Podniosłszy go, poczuł znaczny ciężar: udał się na stronę, i rozwiązawszy go, znalazł w nim dwieście taelów. Poglądaiąc na te pieniądze, tak sobie rozmyślał. Szczęście dało mi znaleśdź te pieniądze, mógłbym więc ie zatrzymać sobie i użyć ich bez żadnéy boiaźni: ale, ileż ten zmartwiony będzie, gdy się postrzeże, iż zgubił swe pieniądze; bezwątpienia szukaiąc swéy zguby powróci na to miéysce. Nie mówionoż mi, że przodkowie nasi, gdy po-

dobnie znaydowali piéniądze, nie śmieli prawie ich się dotykać, a ieżeli podjęli, to iedynie tylko aby zwrócili ie właścicielowi. Podoba mi się takie postępowanie: chcę ten dobry zwyczay naśladować, tém bardziéy, iż iestem iuż i w latach podeszły. Na cóż mi się przyda niemaiącemu potomstwa grosz niezapracowany?

Wrócił natychmiast na mieysce gdzie pieniądze był znalazł, i przez cały dzień czekał przybycia ich właściciela. Ale gdy nikogo nie postrzegł, udał się nazaiutrz w dalszą podróż.

Po pięcio dniowéy wędrówce, przybył do Nan-sou-tcheor, stanął w oberży, gdzie się znaydowało wielu kupców. Wszczęła się rozmowa o różnych przygodach wędrowników, ieden z nich rzekł: pięć dni temu, iadąc z Tehin-lieou, zgubiłem 200 taelów w trzosie. Chcąc nieco wypocząć, odwiązałem trzos i położyłem go przy sobie. Wtém znagła postrzegłem iadącego ku temu mieyscu, gdziem leżał, Mandaryna z całym iego dworem; z boiaźni, aby nie bydź skrzywdzonym, śpiesznie oddaliłem się z tego mieysca, zapomniawszy mego trzosu. Po zachodzie dopiero słońca, rozbieraiąc się postrzegłem mą zgubę. Pewnym będąc, iż nadaremnie spoźniłbym tylko mą drogę, gdybym chciał powrócić na to mieysce, gdziem pieniędzy zapomniał; zaniechałem tego przedsięwzięcia; zwłaszcza, iż tamtędy ty-

le przechodzi i przeieżdża ludzi. Każdy z przytomnych ubolewał nad iego przygodą. Liu zapytał go, o iego nazwisko i mieysce pomieszkania. Sługa WPana, rzekł kupiec, zowie się Tehin, a mieszka w Yank-teheou gdzie ma swóy sklep i zapasny magazyn. Ale czy wolno mi nawzaiem zapytać, z kim mam honor mówić? Liu wymienił swe nazwisko, dodaiąc, że iest obywatelem miasta Vou-si, do którego przez Yank nayblizsza mię poprowadzi droga, i dokąd, dodał, mogę ci towarzyszyć, ieżeli pozwolisz. Tehin ze zwyczayną grzecznością odpowiedział, iż chętnie razem poiedziemy, i mam siebie za szczęśliwego, że wydarza się mi tak przyiemne towarzystwo. Dnia następuiącego wyiechali o świcie. Po krótkiéy podróży, stanęli w Yankteheou. Tehin po zwyczaynych grzecznościach zaprosił towarzysza swéy podróży do swego domu, gdzie przygotować kazał małą wieczerzę. Liu naciągnął rozmowę o pieniądzach zgubionych w Tehin-lieou. Jakiego koloru był pas, zapytał Liu, w którym WPan pieniądze zgubiłeś? Z płótna niebieskiego koloru, odpowiedział Tehin, na końcu iednym wyszyta litera Tehin białym iedwabiem, oznacza moie nazwisko. To objaśnienie naymnieyszego nie zostawiło powątpiwania. Liu, rzekł tonem wesołym, czyniłem WPanu dla tego te zapytania, że w czasie mego przeiazdu przez

Tehin-lieou, w istocie znalazłem pieniądze w takim trzosie, iakiś teraz WPan opisał, i dobywszy go, rzecze, patrz WPan czy ten? Ten sam, rzekł Tehin; a Liu oddał go z uszanowaniem prawemu właścicielowi.

Tehin przeięty wdzięcznością nalegał na niego, aby przyiął połowę téy summy, którą mu powracał; ale wszystkie nalegania były bezskuteczne. Liu nie chciał nic przyiąć... Ileż ci winien iestem wdzięczności, rzecze Tehin?... Gdzież podobną wspaniałość i prawość znaleść dzisiay można? Tehin pełen radości, wyprawić kazał wielką ucztę, na któréy spełniaiąc zdrowie ieden do drugiego, naywiększą przyiaźń sobie oświadczali. Tehin myślał w duchu, gdzie znaydziesz dzisiay tak uczciwego człowieka, iak Liu. Bardzo iest mało w świecie tak sumniennych ludzi. Jakto! za tak wielkie dobrodzieystwo, nie mam się mu wywdzięczyć?... Mam dwónasto-letnią córkę, ona mię połączy z tym zacnym człowiekiem. Miły przyiacielu, zapytał go, wiele teraz może bydź lat synowi twemu? Na to wspomnienie syna, łzy w oczach Liu stanęły. Niestety! miałem iedynaka, któregom nad życie kochał; ale siedm lat temu, iak to dziecko wyszedłszy z domu przypatrywać się processyi, zginęło i naymnieyszéy o niém nie mam wiadomości; żona zaś moia na nieszczęście od tego czasu żadnego nie miała potomstwa. Słowa te,

wprawiły Tehina w głębokie zamyślenie. Przyiacielu i dobroczyńco, rzekł Tehin, ileż miał lat syn twóy, gdyś go stracił?... Sześć lat kończył, odpowiedział Liu. Jak mu imie? iakiéy twarzy? pyta się daléy Tehin. Zwałem go Hi-eul, rzecze Liu, przebył szczęśliwie ospę i żadnego znaku nie miał na twarzy. Cery biało-rumianéy. Te szczegóły radością przeięły Tehina. W tém zawołał iednego ze sług swoich, i szepnął mu cós do ucha. Ten dawszy znak, iż wyrozumiał rozkazy swego pana, odszedł śpiesznie. Liu uważny na pytania sobie robione, i na wesołość w oczach i twarzy gospodarza maluiącą się, rozmaite czynił sobie domysły. W tém postrzegł wchodzącego młodego sługę, nie maiącego nad lat trzynaście; odzież na nim była wprawdzie nieokazałą, ale przystoyna; kibić składna, postawa i poruszenie uymuiące; piękne, nad żywémi i przenikaiącémi oczyma, brwi czarne, ściągnęły całą uwagę Liu.

Postrzegłszy młodzieniec obcego człeka siedzącego przy stole, zbliżył się ku niemu i ukłonem nizkim grzecznie go powitał: potém przystąpiwszy do Tehina, skromnie i pełnym wdzięku głosem rzekł do niego: Oycze móy! kazałeś zawołać Hieula, cóż mi masz do rozkazania? Zaraz cię o tém uwiadomię, rzekł Tehin, zostań się tym czasem przy mnie. Imie Hi-eul,

wymówione przez młodzieńca, dało powód do nowych domysłów Liu-owi. Skryte przeczucie opanowało serce iego, które nie poiętém poruszeniem natury, wystawiło w umyśle obraz iego syna. Postawa, twarz, mina i poruszenia; słowem, wszystko postrzega zgodne w iego osobie. Samo tylko imie, oyca, które Tehinowi dawał, mięszało iego domysły. Nie wypadało się pytać Tehina, czy był rzeczywiście oycem iego, bo czy się trafić nie może, iż dwoie dzieci iedno maią nazwisko i są podobne do siebie! Témi uwagami zaięty nie dbał Liu o smakowite potrawy, które mu podawano: w twarzy iego widać było pomięszanie i niespokoyność złączone z niecierpliwością. Niewiadoma i niezwyciężona moc iakaś, pociągała go do tego młodzieńca. Hi-eul pomimo skromności i boiaźliwości w swym wieku, ciągle się w Liu wpatrywał i oka z niego nie spuścił. Samo przyrodzenie zdawało się w tym razie zwiastować mu, że to był syn iego. Nakoniec nie mogąc dłużey wstrzymać poruszenia serca swoiego Liu, przerwał milczenie, pytaiąc się Tehina, czyliby rzeczywiście młodzieniec ten był iego synem. Nie dalem mu wprawdzie życia, odpowie Tehin, ale dotąd uważałem go, za własnego syna. Lat temu siedm, iak pewny człowiek przechodząc przez nasze miasto, udał się przypadkiem do mnie, abym go w gwałto-

wnéy ratował potrzebie. Żona moia, rzekł do mnie, umarła i zostawiła iedno to dziecie. Nie pomyślny stan interessów moich, zmusza mię koniecznie opuścić na nieiaki czas mą krainę, i udać się do iednego z moich krewnych w Hain-gan, od którego spodziewam się pieniężnego wspomożenia, które interesa moie poprawi. Zlituy się na demną i pożycz mi trzy taele; w zakład zaś ci zostawię to co mam naydroższego w świecie, to iest, syna mego iedynaka. A skoro tylko stanę w Hain-gan, natychmiast pośpieszę odzyskać ulubiony móy zastaw. Ta iego otwartość poruszyła mą duszę, wyliczyłem żądaną kwotę za niego. Odjeżdżaiąc zalewał się łzami i upewnił, iż z niewymówną boleścią serca rozstaie się z ukochanym swym synem. Dziwiło mię iednak, iż dziecko naymnieyszego nie okazywało poruszenia, przy oddaleniu się iego. Przez długi przeciąg czasu nie mogąc się doczekać mniemanego oyca, wpadłem w podeyrzenie, które przedsięwziąłem sprawdzić.

Przywoławszy dziecko, przez rozmaite czynione mu zapytania, dowiedziałem się od niego, że było rodem z miasta Vou-si, gdzie przypatruiąc się dnia pewnego przechodzącéy processyi, zabłąkało się wśród ludu; potém oszukane i uwiedzione zostało. Wymieniło mi nazwisko oyca i matki swoiéy. Domyśliłem się zaraz, iż to biédne dzie-

cie poymane i sprzedane zostało przez iakiegoś oszusta. Wiadomość ta powzięta, wzbudziła we mnie politowanie. Wkrótce samo dziecko potrafiło uiąć me serce, i odtąd obchodziłem się z nim iak z rodzonym synem. Nie raz zamyślałem sam udać się do Vou-si, dla powzięcia wiadomości o iego rodzinie; ale zawsze iakaś przeszkoda się znalazła, dla którey móy zamysł odłożyć musiałem. Szczęściem, przed kilką minutami namieniłeś o swym synie. Te wyrazy, które od ciebie usłyszałem, były pobudką do zawołania tego młodzieńca, a to dla doświadczenia czy go poznasz. Na te słowa, łzy się potoczyły Hi-eulowi z radości, które wzbudziły uczucia oycowskie. Znak, rzekł, przekona nas o rzeczywistości. Wyżey kolana powinien mieć znamie czarne. Hi-eul, natychmiast pokazał to znamie. To Liu postrzegłszy, rzucił się w objęcie iego, a uściskaiąc i podniosłszy go w górę, zawołał: synu! synu móy nayukochańszy; co za szczęście dla oyca, po tak długiém rozłączeniu się, znaleść swego syna.

Wyobrazić tylko można uczucia radości syna dzielącego z oycem: po tysiącznych uściskaniach, wydarłszy się Liu z objęcia synowskiego, rzucił się do nóg Tehina. Jleż ci winien iestem wdzięczności, rzekł do niego, żeś przyiąć i pielęgnować raczył, część mnie samego. Bez ciebie nigdy możebyśmy nie byli sobie powróceni. Kochany

môy dobroczyńco, odpowie Tehin podeymuiąc go, wspaniały dowód twéy cnoty, który dałeś, powracaiąc mi 200 taelów, poruszył niebo. Ono cię do mnie sprowadziło, abyś znalazł to, coś był utracił, i przez tak długi czas nadaremnie szukał. Teraz, gdy przekony iestem, że to dziecie do ciebie należy, mocno żałuię, żém dla niego więcéy życzliwości nie okazał. Padniy do nóg móy synu! rzekł Liu, wspaniałemu twoiemu dobroczyńcy. Tehin gotował się do oddania wzaiemnych ukłonów; lecz Liu zawstydzony tą zbyteczną grzecznością, nie dozwolił mu się schylić. Po skończonych ceremoniach, powtórnie siedli do stołu; Tehin posadził syna obok oyca, i tak rzekł do Liu: bracie (to bowiem odtąd ci imie nadaię) mam dwónastą-letnią córkę, zamiarem iest moim wydać ią za twego syna, i tym sposobem połączyć nas ieszcze ściśléy z sobą. To oświadczenie z takim afektem było wyrzeczone, iż Liu pominąwszy wszelkie wymówki grzeczne, od razu przyiął ten projekt. Gdy iuż było poźno rozstali się z sobą, Hi-eul udał się do pokoiu przeznaczonego oycu. Łatwo sobie wyobrazić można iak czuła i razem pocieszaiąca rozmowa bydź musiała przez noc całą.

Nazaiutrz Liu zamyślał pożegnać swego gospodarza, ale się nie mógł oprzeć iego naleganiu zostania się ieszcze przez

dzień ieden. Tehin wydał powtórną ucztę, na którą niczego nie szczędził dla dobrego uczczenia przyszłego teścia swéy córki, a dla osłodzenia przykrości rozłączenia się przyszłego, wesoło spełniano kielichy. Przy końcu biesiady wyiął Tehin pakiecik z 20 taelami, i poglądaiąc na Liu, kochany zięciu, rzekł do niego, w przeciągu pobytu twoiego w moim domu, doznać mogłeś mimo méy wiedzy i woli, przykrości. Racz przyiąć ten mały dar, nim się na większy dowód méy przychylności zdobędę. Zresztą, nie chcę aby mi to odmówiono ....

Jak to, odezwie się Liu, wtenczas gdy zawieram tyle zaszczytu nam przynoszący związek, i gdy podług zwyczaiu winienem ia rozdawać ślubne podarki, wtenczas właśnie WPan chcesz nas obsypywać swémi darami? Nie, nigdy na to nie zezwolę, bo to byłoby z krzywdą moią. Ale któż tu myśli, rzekł Tehin, ofiarować WPanu tę bagatelę?... Zięciowi memu, nie zaś teściowi méy córki chcę dadź ten mały upominek. Słowem, przeciwienie się WPana wziąłbym w tym razie za znak niechęci WPana spokrewnienia się naszego. Nie mogąc się Liu oprzeć takiemu naleganiu; przyiął pokornie podarunek, a synowi kazał skłonić się Tehinowi. Co ci tu daię, rzekł Tehin podnosząc go, iest to fraszka nie warta podziękowania. Hi-eul poszedł do domu dla podziękowania także przy-

szłéy swéy teściowéy. Udawszy się Liu do swego pokoiu, począł rozmyślać nad tak szczególném dla niego zdarzeniem. Przyznać potrzeba, rzekł sam do siebie, iż zwrócenie dwóchset taelów przeze mnie znalezionych, mocno się podobać musiało niebu; gdyż to wynagradza mi powróceniem syna i tyle zaszczytu przynoszącém pokrewieństwem. Szczęście, iak powiadaią, goni szczęście: własnie iak gdyby piękną iedwabną materyą, obsypał kto złotémi kwiatami. Lecz iakże się mam wywdzięczyć za tyle doznawanych dobrodzieystw? Tu są 20 taelów, które mi móy spokrewniony darował. Nie mogę ich lepiéy użyć, iak obracaiąc ie na wyżywienie kilku iapońskich kapłanów. Jestto zasiać ie w ziemi błogosławionéy. Nazaiutrz, po dobrém śniadaniu, pożegnali czule swego gospodarza, i puścili się w podróż. Przybywszy do portu, naięli sobie bat osóbny; i ledwo upłynęli pół mili, gdy razem dał się słyszeć wrzask pełen trwogi. Wtém uyrzeli bat obciążony podróżnémi tonący wśród bałwanów morskich. Krzyk tych nieszczęśliwych, wołaiących o ratunek, rozlegał się po brzegach morskich. Napróżno przerażeni tym widokiem na brzegach stoiący ludzie, wzywali flisów, których tam mnóztwo na czółnach pływało, do ratunku tych nieszczęśliwych, którzy iuż ostatniém natężeniém swych sił, ledwo słaby dawać mo-

gli odpor falom rozhukanym. Lud ten, nie użyty i łakomy, bez zapewnienia sowitéy sobie nagrody, nie zwykł nigdy dawać nikomu ratunku. Pod czas tych sporów, zbliżył się tam Liu z batem swoim, a dowiedziawszy się o co rzecz idzie; pomyślał sobie: ratować życie człowieka, iest daleko świetnieyszym uczynkiem i więcey zasługi maiącym; iak przyozdabiać świątynie, lub wygodzić japońskm kapłanom. Poświęćmy te 20 taelów, dobremu uczynkowi i śpieszmy na pomoc tym nieszczęśliwym. Oświadczył natychmiast, że wyliczy 20 taelów tym, którzy tych nieszczęśliwych wyratuią. Na to hasło, prawie całkiem pokryli wodę czułnami flisi. Niektórzy na brzegach stoiący, a umieiący dobrze pływać, rzucili się w wodę, i prawie w iednym momencie wyratowali wszystkich. Nieszczęśliwi ci, przybiegli dziękować swemu wybawicielowi. Jeden znich wpatruiąc się w Liu, wykrzyknął. Co widzę? to brat móy! iakimże szczęściem znayduię tu ciebie? Liu poznaie naymłódszego swoiego brata Liu-tehin. Co za cud! zawołał Liu, uniesiony radością i prawie w zachwyceniu. Niebo właśnie mię tu sprowadziło, dla wybawienia od śmiérci brata mego: po tysiąc razy ściskał go serdecznie: bierze go do batu swego, pomaga mu zrzucać przemokłą odzież, a daie inną. Liu-tehin przyszedłszy nieco do siebie, okazuie win-

ne uszanowanie bratu swoiemu. Ten wypłaca się mu wzaiemnością: woła Hi-euła z izdebki i każe przywitać swego stryia. Liu-tehin nie może przyyść do siebie z zadziwienia. Powiedźże mi, rzecze Liu, co cię w te strony sprowadziło? Nie zdołam naprętce opowiedzieć ci wszystkiego, odpowie Liu-tehin, trzeciego roku iakeś dom opuścił, doniesiono nam tę smutną wiadomość, żeś złożony chorobą, umarł w prowincyi Chan-si. Brat móy starszy, iako głowa familii, czynił sądowe wywiadywanie się, i upewnił nas, że niemasz żadnéy wątpliwości o twoiey śmiérci. Był to śmiertelny cios dla moiéy bratowéy: nieutulona w swym żalu, przywdziała wielką żałobę. Ja iednak nie dowierzałem temu, i nie raz powiadałem iéy, że ta wiadomość nie zdaie się bydź pewną i zasługiwać na wiarę. Po nieiakim czasie, brat móy starszy nalegał na bratową, żeby pomyśliła o nowym związku: ale tego słuchać nawet nie chciała. Nakłoniła mię potém, abym się udał do Chan-si, dla powzięcia dostatecznéy wiadomości: i czegom się nie spodziewał, znayduię w bracie wybawiciela mego. O prawdziwie cudowna niebios opatrzności! Lecz nie traćmy czasu, śpieszmy czém prędzéy do domu dla pocieszenia stroskanéy bratowéy. Prześladowanie iéy iest nadto gwałtowne, a naymniesze spoźnienie może pociągnąć za sobą niecofnione nieszczęścia.

Liu tém zatrwożony, chociaż iuż dosyć poźno było, kazał żagle podnieść i przez noc całą płynął.

(*Dalszy ciąg poźniey*).

W I E R S Z

O poezyi dydaktyczněy.

Córo nieba i ziemi poezyo święta,
Jakież uczucia wléwa twa moc niepoięta:
Ile gwiazd, świeci z bozkiéy wyrzuconych ręki;
Tyle ty masz postaci, a każda ma wdzięki.
Raz na pięknych dolinach gdzie się wiosna śmieie,
Gdzie kwitnie mały kwiatek, gdzie się strumyk leie,
Słuchasz pienia pasterzy i żalów Damona,
Kędy iest grób Fillidy i trawka zielona. (a)
Raz iak dusza cierpiąca, albo mara chyża
Głós twóy z rogu cmentarza wznosi się i zniża;
Lubisz w nocy gdy xiężyc wśród obłoków mdleie
Na grobach czytać świata i los i koleie.
Xiężyc świeci, gay szumi, strumień u nóg brzęczy
A głos twóy nieszczęśliwy nad mogiłą ięczy. (b)
Raz przy poważnem brzmieniu pobożnych organów
Wielbisz Stwórcę stworzenia, i Pana nad panów:
Przenoszę się w niebiosy, gdy arfa Dawida
Na wierzchołku Syonu głos ięczący wyda;
Widzę Boga w jasności, widzę grzmiące nieba,
Słyszę dziesięć przykazań ze szczytu Horeba, (c)

(a) Sielanka. (b) Elegia. (c) Poezya liryczna.

Raz groźna iako potok wezbrany lub fala
Co w drodze wszystko niszczy, zabiera obala.
Głos twóy nieba dosięga wiatry go roznoszą
I pokoleniom dzieła bohatyrów głoszą:
Staie mi wnet przed oczy iak nędzne Troiany
Krwią własną chcą okupić kray swóy ukochany,
Oto Hektor z orężem, Minerwa z Egidą,
Groty warczą, i grzmot się rozlega nad Jdą. (d)

Lecz piérwsze mieysce trzymać powinna mém zdaniem
Ta, którey szczęście ludzi iedynćm staraniem: (e)
Co piękniеysza niż piękność nad xięgą Astrei
Pełna miłości bliźnich i pełna nadziei.
Uczy: iak bydź szczęśliwym z ubóztwem i cnotą,
Jako iest marną wielkość, iako marne złoto.
Uczy iak cnotę wielbić, cnotą się zabawia,
Ciemiężcóm czarność zbrodni przed oczy wystawia.
Uczy iako w mierności w téy zazdrośnéy doli,
Pędzić owce po niwach, i woły po roli,
Jak zasadzać warzywo i pieszczone kwiatki,
By oyciec miał pożytek a zabawę dziatki,
By w chwili gdy się zbierze gromada życzliwa
Radować się, opiewać ukończone żniwa:
Miały z czego pleść wianki niewinne *dziewoie*
I w skoczne tany śpieszyć na łąki, na zdroie.
Uczy dziwów natury i w niezmiernych krokach
Prowadzi mię po niebach, gwiazdach i obłokach,
Kędy iest blady xiężyc i blade tryony,
Kędy iest wozek Feba po wiatrach ciągniony.

(d) Epopeia. (e) Poezya dydaktyczna.

Uczy iako poznawać który miesiąc bieży;
Jak Bóg łaskawy, iaka cześć mu się należy,
Jak człek powstał z niczego, przed iego obliczem
Jak wielkość iest małością, a naywiększość miczém.
Jak przyszedł świat odkupić a Moyżesza xięgi (f)
Pełne iego uwielbień i iego potęgi
Godne są bydź poetów dydaktycznych wzorem,
Tam idąc szczéréy prawdy, pobożnością torem:
Uczy iako iest mądry, iako dobroczynny,
Jako tysiące światów bytność iemu winny.
Któż wyrazić potrafi? iak Moyżesz wyraził
Gdy świat stwarzaiącego Boga wyobraził,
Gdy Ten rzekł grzmiącym głosem: „niech się światło stanie "
Rzekł, i stało się. Wkrótce na iego żądanie,
Anielskie chory słodkiém ozwały się pieniem,
Tych Bóg raczył obdarzyć łaskawém weyrzeniem:
Ci zaś co przeciw niemu śmieli się uzbroić,
Poszli, karmić się ogniem i łzami się poić.

Któż nie zadrży na obraz? kiedy iego pióro
Wystawia nieba z całą wzruszone naturą,
Huczą gromy wśród gromów, piorun wśród piorunu,
Sam widokrąg ma postać czarnego całunu,
Idą chmury po chmurach a trąba chrapliwa,
U czarnych stop Horebu z hukiem się odzywa.
W tym święty blask zaiaśniał na wyniosłéy górze,
Tu boiaźń i milczenie nastały w naturze
Wnet przyszedł Bóg wszechmocny i w Boskich wyrazach
Podał życia naukę w dziesięciu rozkazach.

(f) Xięgi *Moyżesza* uważaią się iako poemat religiino-dydaktyczny.

Daremne były dotąd śmiértelnych dążenia
Aby zrównać w górności Moyżeszowe pienia.
Bóg, którego on wielbił, którego on śpiéwał,
Pióro iego prowadził, i natchnienia wléwał.
Piérwsze mieysce ma po nim muza Hezyoda
Pełna wdzięcznéy prostoty, iako Nimfa młoda,
Jako leśna Dryada z niewinném weyrzeniem
Stąpa zwolna, nad wolno płynącym strumieniem.
Zefir z ciemnym iéy włosem po barkach się pieści,
Słowik spiewa w krzewinie, gay za nim szeleści.
Ta zaś, która Moyżesza zapalała dzieła
Jestto groźna Bogini, z nieba ród swóy wzięła,
Złoty pancerz pierś białą potróynie przykrywa,
Nie idzie, leci w chmurach, i z chmur się odzywa.
Nad nią świecą się nieba, przy niéy wichry wyią.
Cisną się nawalnice i pioruny biią.
A pod nią leci potok na skałach wezbrany,
Raz wścieka się, raz cicho sunie się przez łany.
W tym się także rodzaiu szczęśliwie ćwiczyli
Jung wśród skał Albiońskich, nad Tybrem Wirgili:
Ten iako plemie świata, spiéwał też dla świata
Jak pod ubogą strzechą szczęsne pędzić lata,
Jak na roli na któréy mieszkały pradziady
Czcić boginię Cererę i leśne Dryady,
Jak zasiewać na wzgórkach a iak na padołach,
Jakie zawsze mieć trzeba staranie o pszczołach.
Tamten iak ptak grobowy, unika od ludzi,
Cichość nocy przerywa, i śmiértelnych budzi;
Głos iego iak mruczenie strumyka co płynie
Rozlega się w pieczarach i w pieczarach ginie.

Przy promieniu xiężyca, na cmętarzu fary,
Snuie się on z latarnią podobny do mary,
Tam rozważa los człeka. Jego smutne pienia
Stawią w strasznych obrazach śmiértelnych cierpienia.
Tam uczy iak swiat marny, a szczęście iedynie
Na Józefata smutnéy mieści się dolinie.
Nie raz woiownik dumny, który krew przelewał
Przechodząc przez mogilnik tam kędy Jung spiewał,
W głębi cieni wieczornych te usłyszał tony:
„ Przechodniu, o to kamień, tu król pogrzebiony.
Tenże los czeka wszystkich, zwróć myśli do Pana. "
Tu woiownik struchlały upadł na kolana,
Poznał się, wnet go zdjęła i skrucha i trwoga,
I resztę dni w zakonie poświęcił dla Boga.
W dawnym Gallów narodzie Boalo iest znany,
Prawodawcą Parnasu godzien bydź nazwany.
On uczy w rymach, iako sielanka powinna
Bydź łagodna, przyiemna, lekka i niewinna,
Tak iak młoda pasterka co w wiosenney porze
Pędzi owce po łąkach przy ciemnym iaworze.
Oda orle ma skrzydła, górność iéy przystoi.
Epopeia w miedzianey powinna bydź zbroi.
Na scenie wydać trzeba, namiętności, zbrodnie,
I czarny ród Atrydów rznący się niegodnie.
Trzeba wydać dokładnie serc ludzkich przywary,
Jak dla grosza umierać chce Harpagon stary.
Po nim znaioma światu iest lutnia Delila,
Wszystko pod iego piórem wdzięcznie się umila,
Muzy go obdarzyły łaskami obficie,
Wszędy piękność panuie, wszędy ruch i życie.

On w bozkich rymach spiéwa pola i ogrody,
Spiewa wieyskie zabawy i wieyskie zagrody,
Pendzel iego cudowny, piękny, i szczęśliwy
W dziwnych kształtach maluie wyobraźni dziwy.
Duch iakiś nieznaiomy unosi go w strony
Kędy żaden z śmiértelnych nie był uniesiony.
Wyliczyłem znacznieyszych których wdzięczne pienia
Na celu miały szczęście ludzkiego plemienia.
Wy, co ich naśladować będziecie mieć myśli;
Uważcie iaką drogę pióro me zakryśli.

Poetów dydaktycznych celem iest nauka,
Towarzyszyć iéy musi przyiemność i sztuka.
Nadaremno niektórzy bez żadnego względu
Wymazać ią żądaią z poezyi rzędu.
Uczy wprawdzie poeta ale inną drogą:
Raz iuż leci powietrzem, raz iuż stąpa nogą,
Raz iuż zbacza w manowce i siadłszy pod drzewem,
To co widzi, co słyszy, wdzięcznym głosi spiewem.
Tak Wirgili co uczył iak uprawiać niwy,
Co śpiewał pola włoskie, i pszczół byt szczęśliwy,
Nagle z niespodziewanym a sztucznym obrotem
Do innéy się krainy bystrym niesie lotem.
Przelatuie w te strony kędy dla Orfeia
Zginęły, powab życia, i słodka nadzieia.
Kędy nad czarnym grobem i na czarney skale
Łzy nieszczęsne wylewał i ze łzami żale.
Baczność też trzeba w treści zachować wyborze,
Zadna rzecz dowodzona, wziętą bydź nie może.
Ten się pewney nagany powinien spodziewać,
Ktoby prawdy miernicze chciał wierszem opiewać,

Równie też na podobną zasłużyłby sławę,
Ktoby na lutni głosił medyczną rozprawę.
To tylko co iest pięknem, przeymuie wzruszeniem,
Godne iest by ie głosić dydaktycznem pieniem.
Styl temu rodzaiowi naybardziey właściwy
Niema bydź ni zbyt górny ni też zbyt leniwy.
Nie iestto bystry potok, co szalonym biegiem
Warczy, pieni się, szumi, i bóy toczy z brzegiem.
Ani też płaska rzeczka co zaledwo płynie,
Lada skwar ią przerywa, a za przerwą ginie.
Jestto poważna rzeka, co w poważnym kroku
Silnieysza iest od rzeczki, słabsza od potoku.
Im się bardziey oddala, tym kroki swe dwoi;
Taki też dydaktycznym, rymom styl przystoi.

Ludwik Władysław Szpicnagiel. U. U. W.

ANATOMICZNY OPIS SERCA KOKIETKI.

Z francuzkiego P. Piniotti.

Piękna płci! lube kobiétki! ważyłem się niekiedy bawić czytelników opisami waszych miłośnych figlów; nietylko żeście się nie gniewały na mnie, lecz owszem częstoście się razem ze mną śmiały: nie uzbraiałem się bowiem przeciwko obyczaiom waszym iadem satyry, i strzegłem się ile możności, żeby nie dotknąć czułéy strony waszego serca. Proszę was pokornie abyście nie zmieniły swéy przychylności dla mnie, i chciały wierzyć, że wszystkie

usiłowania moie, były i są zawsze zwrócone do iednego celu, toiest, żeby się wam podobać.

Bezwątpienia, wszystkie niemal kobiéty są miłe, przyiemne i skromne; iednak są i takie, same zapewna zgodzicie się ze mną, są mówię i takie, które przywykły gniewać się za rzecz naymnieyszą. Nayniewinnieyszy żart zdaie się im nieznośną urazą, któréy żadnym sposobem nie mogą przebaczyć; takie stanowczo oświadczyły, że wszelkie usiłowania moie żeby im dogodzić, będą daremne; że wszystko, cokolwiek napiszę, nie będzie się im podobało. Tak surowy wyrok czyż może mnie wstrzymać? Nie! póydę za przykładem pracowitego rolnika, któremu przeraźliwe krzyki otaczaiących go koników, nie przeszkadzaią odbywać roboty.

Wszelako, w miarę sił i możności moiéy, postaram się zaspokoić tych, którzy maią mnie za dobrego pisarza. Będę mówił o poważnéy materyi. Zdumiewacie się? nie chcecie wierzyć? .... Łaskawe panie! użyczcie mi swoiéy uwagi; myślę bowiem teraz mówić .... o anatomii.

Czułe boginie! niech was nie przeraża śmiały móy zamiar. Nie obrażę oczu waszych obrzydliwym widokiem rozbieranego ciała; nie będę dręczył delikatnych uszu technicznémi wyrazami, które iak ciężko rozumieć, tak i wymawiać.

Lekarz ieden, stary móy przyiaciel, wprowadził mnie niedawno do wielkiéy sali, w któréy doskonały Professor anatomii miał publicznie rozbierać serce młodéy, i piękny kobiéty.

Żyiąc na świecie, była nadzwyczaynie kapryśną iak w myślach tak i w postępkach; kogo iednego dnia nie cierpiała, tego nazaiutrz kochała; trzeciego zaś dnia znowu kto inny zwracał na siebie iéy uwagę. Taką rzeczą ustawiczna burzliwość iéy uczuć była podobną do niestatecznego morza, które, to gładką przedstawia powierzchnię, to lekko miotaną zefirami, to silnie burzoną gwałtownémi wiatrami.

Zebrało się mnóztwo ciekawych widzów: Professor, w czarnéy, długiéy sukni, w ogromnéy peruce, z okularami na nosie, z poważną miną, wziąwszy do rąk instrumenta chirurgiczne, rozpoczął badanie.

Naprzód starał się dociec, czy istotnie wychodziły z serca nerwowe żyłki, które miały ułatwiać komunikacyą z ięzykiem, i czy istotnie, iak go przysięgaiąc zapewniała nieboszczka, był wzaiemny związek między témi iéy organami. Anatomik, wyczerpawszy wszystkie swoie usiłowania, doniosł nam nareszcie z pewnością, że między sercem i ięzykiem nie było u niey żadnych wzaiemnych stosunków.

Znayduię potrzebę namienić, że po otworzeniu piérwszych kanałów serca, da-

ło się widzieć niezliczone mnóztwo poplątanych żyłek. Kiedy ie pilnie roztrząsnięto, pokazało się, że iedne były krótkie, drugie długie; ostatnie wstrzymywały poruszenia, tamte przyśpieszały. Wszyscy przytomni zgodzili się iednomyślnie, że nieporządek ten był przyczyną dziwacznych kaprysów, któremi zmarła kokietka dziwiła swoich znaiomych; był przyczyną, że serce iéy było podobne do racy, która, wzbiwszy się w górę, bierze rozmaity kierunek, wznosi się wspaniale, chyli się na prawo i na lewo, wydaie łoskot i ginie z oczu.

Samo serce było lekkie i miękkie; mnóztwo kanałów przechodziło przez różne warsty. Na każdéy warście dały się widzieć postaci wielu kochanków nieboszczki; lecz portrety te, tak słabo były odrysowane, że za iednym dotknięciem palca, natychmiast nikły. Można ie porównać z plamami, które się ukazuią na szkle albo na marmurze od wilgotnego powietrza.

Co za widok! iak dziwną mieszaninę składały te rozmaite figury! Uczeni, pedanci, byli pomięszani z jenerałami, urzędnikami, dzierżawcami, xiążętami i z prostymi obywatelami.

Po zdjęciu wszystkich warst, Professor pokazał nam nayskrytszą część serca, to iest sam środek. Za iakąż poczytuiecie tę część, o któréy nikt dotąd nie miał należytego

wyobrażenia? .... Zupełnie czcza i pusta; lecz w czczości téy unosiły się cienie, które na przemian, to się pokazywały, to natychmiast nikły. Były to drogie kamienie, pióra, karety, stroie, perfumy, wstążki; słowem, wszystko, czego się tylko chciało nieboszczce. Niech mi wolno będzie zaymuiący ten widok porównać z tym, na iaki dziecie w długie zimowe wieczory nie cierpliwie pragnie patrzeć, posłyszawszy głos skrzypców w ręku kuglarza, pokazuiącego latarnię czarodzieyską. Widzi miasta, wioski, żołniérzy, źwiérzęta, Adama i Ewę, słońce, xiężyc, i inne rzeczy; wszystkie te przedmioty na chwilę się ukazuią, nikną nagle, i podobaią się dziecięciu, dla tego, że nie daią się wpatrzyć w siebie.

Professor przybliżył serce do zapalonéy świécy, która stała przy lustrze; żyłki krwiste wzdęły się, i natychmiast dał się słyszeć cichy szmer, podobny do owego iaki bywa od westchnienia czułéy, lecz boiaźliwéy dziewicy. Zaraz potém widzowie uyrzeli wznoszącą się kulkę, która zamieniła się w parę, i znikła w powietrzu.

Trzeba ieszcze powiedzieć wam, łaskawe panie, że serce nieboszczki pływało w przezroczystym zimnym płynie, który Professor nasz wlał do szklanéy rurki.

Wiecie zapewne, iaki skutek ma powietrze atmosferyczne na płyn, zawarty w termometrze. Płyn, w którym było

serce kokietki, ukazywał też same zjawiska, z tą tylko różnicą, że tu nie powietrze sprawiało odmiany. Kiedy zbliżał się do rurki człowiek dobrze myślący, poważny, skromny; płyn osiadał prawie na samym dnie: lecz skoro podchodził iaki modny trzpiot; szybko podeymował się w górę do samego otworu.

Po nieiakim czasie, doświadczenia były ponawiane w gronie młodych ludzi oboiéy płci; płyn ruszał się i igrał nakształt wrzącéy wody. Drobne rzeczy cudownie nań działały; chcąc żeby zawrzał, trzeba tylko było przybliżyć do rurki nową wstążkę, piękny kapelusz, modne zausznice, i tym podobne fraszki.

Chciało mi się usilnie mieć u siebie ten cudowny instrument, i prosiłem swoiego przyiaciela aby kupił go dla mnie, cokolwiekby miał kosztować. Smiał się z moiéy prostoty, i upewniał mię, że każda młoda kobiéta może służyć zamiast tego termometru, albo raczéy *pustometru.*

Nie, śliczne panie! nie wierzę moiemu przyiacielowi. Niech źli i niesprawiedliwi ludzie za postępki dwóch lub trzech kobiét obwiniaią całą płeć waszą; niech sobie mówią, że macie iakoby za naywiększe w życiu szczęście, naśladować swieżo rozwinięte kwiaty, które pozwalaią rzezkim motylkom uwiiać się około siebie; ale ia im nie wierzę!

Kiedy prawda, chociaż to zdaie mi się bydź domniemaniem, że serca kobiét otoczone są tak osobliwszym płynem; to iakich pochwał warte są te piękne niewiasty, które zwyciężywszy nikczemne żądze, kochaią świętą cnotę, i pełnią iey prawa!

POROWNANIE MIŁOSCI Z ZOŁNIERKĄ.

z OWIDYUSZA.

Tłómaczenie z fran. przez SEWERYNA TYSZKIEWICZA.

Każdy kochanek iest razem i żołniérzem: tak, móy miły Attyku; żołniérzem iest ten, ktokolwiek prawdziwie kocha. Miłość, ma swóy oboz rownie iak i żołnierka. Wiek naysposobnieyszy do dzwigania broni, iest razem wiekiem nayprzyzwoitszym do kochania. Nic nudnieyszego iak stary żołniérz; nic śmiesznieyszego iak zimowy kochanek. Wiek, iakiego wódz po walecznym wymaga żołnierzu, iest właśnie tym samym, iakiego młoda kobiéta żąda po swoim kochanku. Oba znosić muszą rozmaite niewygody. Oba czuwaią na straży; z tą tylko różnicą, iż ieden u progu swoiego naczelnika, drugi przy drzwiach kochanki. Żołniérz z powołania swoiego narażony częstokroć bywa na przykrości długiéy wędrówki; niechże piękność iaka podróżuie, a pewno wier-

ny kochanek wszędy iéy towarzyszyć nieomieszka, gdyby nawet aż do samych granic świata. Ani przepaściste skały, ani wzburzone rzeki, ani hurmy nieprzebyte śniegu, nic go wstrzymać nie zdoła. Zdarzy się przebywać morze: nie zastraszą go bynaymniey rozhukane iego bałwany, i pewno nie będzie oczekiwał na brzegu, aż cisza nastąpi. Któż prócz żołniérza albo kochanka potrafi mężnie wytrwać noc całą pod gołém niebem, wśród doymuiącego zimna, wśród deszczu ze śniegiem zmięszanego?. Żołniérza wysyłaią na czaty dla szpiegowania obrótów nieprzyiacielskich; podobnież kochanek, śledzi kroki, swoiego współzalotnika. Jeden oblega warowne twierdze, drugi mieszkania swoich nieubłaganych kochanek; a oba szturmuią do bramy. Nieraz udało się znaczną odnieść korzyść nad nieprzyiacielem, podszedłszy go wtedy, gdy twardym snem uięty, żadnego nie mógł dać odporu. Tak wpień wycięte zostały mężne zastępy króla Tracyi Rezusa (któremu owe to sławne porwano rumaki ......); podobnież kochankowie staraią się korzystać ze snu małżonków, biorąc się w czasie ich uśpienia do oręża. Obawa, aby nie bydź postrzeżonym przez straże i czaty, równie kochanka iak i żołniérza zaymuie. Nic stałego na woynie; nic trwałego w miłości. Częstokroć zwyciężeni zuchwałe pod-

noszą karki, a ci co się mniemali niezwyciężonymi, wzaiemnie pierzchać muszą.... Ty więc co miłość nazywasz gnuśnością, przestań tak o niey trzymać; bo, aby dobrze kochać, potrzeba bydź mężnym. Achilles płonie nayżywszym ogniem ku Bryzeydzie, srodze miłości iego odjętey... Płacze.... Korzystaycież z iego boleści dzieci Teycera; staraycież się tym czasem osłabić siły walecznych Greków. Hektor nie wprzódy wychodził do boiu, aż pierwéy tysiąc odebrał ucisków, od swoiéy Andromaki: ona mu nawet przyłbicę na głowę wkładała. Naypiérwszy z wodzów greckich, syn Atryda, uczuł silny pocisk w sercu, na widok córki Pryama, z włosami na wzór Bachantek rospuszczonémi. Sam Bóg woyny, potężny Mars nie uniknął sideł nań zastawionych ręką zazdrośnego Wulkana, co cały Olimp, w poruszenie wprawiło. I ia byłem oboiętny, nieczuły, do próżnowania zrodzony. Miękkie łoże i długa nieczynność, zniewieściły były moię duszę. Powaby iedney kobiéty, wyrwały mię z tego odrętwienia. Rozkazała mi stanąć pod swoią chorągwią; a odtąd iuż mię widzisz czynnym, niezmordowanym, i zawsze do boiu gotowym. Chceszli więc nie bydź gnuśnym; kochay.

DOBRY HUMOR. Piosnka.

Przez PIEROŻYNSKIEGO.

Gdyby złota kilka ćwierci
Okupiły mię od śmierci,
Jadłbym mało, pił po trosze,
A grosz na grosz zbiiał grosze,
Zebym przy śmiérci wizycie
Mógł opłacić moie życie:
Lecz że wzdęte złota trzosy
Nie przytępią ostrza kosy,
Która wszystkich równie ścina;
Póydź sam Basiu, naley wina,
Muśniy mię rączką pod brodę,
Nachyl tu swą z róż iagodę,
Przysuń bliżey ku nam flaszę
Co wypiiem, to to nasze.

Do AGATY H.....

Daycie farb; usiądź Pani: zbierzcie się dokoła!
Pociągnę rysy kobiéty anioła.
Obraz ten ręki mistrza Rafaela godny:
Niebo w jéy oczach, twarz iak dzień pogodny.
Tak młoda i tak świeża, iak wiosna kwiecista;
Jak róża wdzięczna; iak zdróy wody czysta;
Daléy .. obraz ten musi niekończony zostać;
Podobny: lecz to ciała tylko postać·
Agato! na tém stanę, bo wyznać ci muszę,
Brak mi kolorów na twą piękną duszę.

Ignacy Legatowicz.

MODY PARYZKIE.

Kolor pąsowy uderza w oczy po wszystkich zgromadzeniach publicznych. Nietylko kapelusze patentowe których iest bardzo wiele, garnirowane są w buffy z pąsowey gaży; lecz nawet i u białych sukien, wiele kobiét noszą *Barèges* pąsowy zamias kryzy, i pasek pąsowy safianowy.

Króy staników wart wielkiey uwagi, iest następuiący: z tyłu wycięty, w górze we trzy zęby, z przodu podobnież, a między wycięciem tych zębów, robią się marszczki, które dochodzą aż do opasania.

Objaśnienie ryciny Nru 7.

Fig. 1. *Kapelusz ze słomy włoskiey.* Canezou z *perkalu. Suknia perkalowa; garnirowana falboną i w pukle muślinowe. Pas safianowy. Rękawiczki białe. Trzewiki liliowe.*

Koniec tomu III.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych i niewydawania bez biletu. Dnia 10 miesiąca Czerwca roku 1822.

X. *Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen.*